

Sobie a muzom

Jerzy Beniamin Zimny, *Zwrotnik Skorpiona*, Poznań 2009, 48 s.

Gdyby nie użyczenie mi tomiku wierszy Jerzego Beniamina Zimnego pt. *Zwrotnik Skorpiona*, to zapewne nigdy bym do niego nie dotarł. Dzisiaj większość książek wielu poetów jest niedostępna z bardzo prozaicznego powodu. Wydawane są przez lokalne wydawnictwa niemal zupełnie niezajmujące się dystrybucją na szerszą skalę, bo to przerasta ich możliwości. Także wiele książek wydają poeci własnym sumptem, by co najwyżej obdzielić nimi kilku swoich znajomych i przyjaciół. Wyżej wymieniony zbiorek otrzymałem właśnie od swojego zielonogórskiego kolegi (poety) z prośbą o omówienie w tym właśnie miejscu. Pretekst ma być mianowicie taki, że J. Beniamin Zimny, obecnie mieszkający w Poznaniu, podobno zamierza osiedlić się w Zielonej Górze. Powód dla kilku słów o tej książce jest też taki: otóż, tenże autor urodził się nie gdzie indziej, ale właśnie w Kargowej. Do tej pory niestety żadnej książki tego autora nie czytałem, a dowiaduję się z noty biograficznej, iż zdołał już wydać trzy zbiory: *Biały goździk na śniegu* (1991), *W sercu ciszy* (2005) oraz *Dystans* (2009). W przygotowaniu są dwie następne. Częstotliwość publikowania wskazuje na dużą inwencję twórczą. Gdy przeczytałem na

okładce zdanie: „Niniejszy tom jest swoistym studium kobiety widzianej przez pryzmat poezji i też samej poezji, jej kobiecych cech”, to, muszę przyznać, poczułem się zachęcony do lektury. Jakby nie patrzeć, kobieta i poezja mają wiele punktów stycznych. Właśnie to mnie ciekawiło. Przeczytałem cały zbiorek i, cóż, widać, że tę rekomendację trzeba raczej traktować z przymrużeniem oka, wedle znanego powiedzenia: „Reklama dźwignią handlu” (na chwytliwy temat ktoś się skusi). Niestety zaledwie w kilku wierszach kobieta się marginalnie przejawia lub jest nieco szerzej przedstawiona w kontekście erotycznej sytuacji. O żadnym poetyckim studium kobiety tu nie może być mowy. Przede wszystkim wiersze są napisane jako swoista ekspozycja „ja” mówiącego poety, który wyrzuca z siebie kłębiące się myśli i celowo niezbyt skoordynowane skojarzenia, niekoniecznie na serio przejmując się logiką swojego retorycznego wywodu. Jakby mało interesowało go definiowanie sensu. Co się nasunie na myśl, poeta uznaje za słuszne i od razu to mówi. Nie ma w tych tekstach czegoś takiego jak namysł, wyważanie znaczenia, budowanie przedmiotu dla całego tekstu. Priorytetem jest ekspozycja chaosu, mizarii rzeczy-

wistości, ale o dziwo, bo w tym kontekście, byłoby to zrozumiałe, jednak do roli bycia poetą J. B. Zimny przykłada wagę: „Rozgrzane dłonie / biorą się za pióro” (*Rapsodia*). Dostrzega swoje własne miejsce, po swojemu realizowane. Jego rewelacje odbieram jednak często jako bardzo pretensjonalne, np.: „Za nas grają emocje przez świat wyszukane, przez / fronty przelotne, nasze niżej nikogo nie dziwią, / chyba, że coś wysoko zawisło” (pustostowie) lub: „bo życie na końcu pióra nie potrzebuje krwi” (brzmi to dziwacznie). Pracy nad pogłębieniem myśli raczej nie widać. Nie mówiąc już o warsztatowej, stylistycznej obróbce. Zdecydowana większość tych, nazwijmy tak mimo wszystko, wierszy pozbawiona jest jakiegoś centrum, którego miałyby dotyczyć. Owszem poeta mówi o otaczającym świecie, często ironicznie, sarkastycznie, inwencja u niego nawet spora i ułożenie utworu nie sprawia mu żadnej trudności, ale niestety mówi powierzchownie, tylko sygnalizuje, nie wdaje się w analizę. Język oczywiście sprawny, pełen wigoru, nie żadne tam pierwociny kogoś, kto stawia pierwsze kroki. Po lekturze jednak nie zostaje wiele, do czego chciałoby się ponownie

wrócić, podziwiając jakąś właściwość obrazową, tematyczną lub ze sfery refleksji. Nic z tych rzeczy. Chciałoby się za poetą powtórzyć: „Pod kołami legnie / mój strach i staje się jasne, że jestem tutaj bez / istotnej rzeczy.” (*Zaklinacz poezji*). Już tylko ten mały fragment pokazuje, że słowa dość dowolnie się wzajemnie warunkują. A takich oryginalności jest tu zatrzęsienie. Może mnie ktoś posądzić, że zdanie wrywam z kontekstu, więc przytaczam nieco większy kawałek: „I tak od piersi do piersiówki przechodzą palce. / Na wysokości pelargonii za oknem dniówka. / Miasto musi się mocować z wiatrem, a deszcz / jeżeli pozwoli na tęczę, przejdzie po niej sójka. / Nie czujesz końca a to uśmiecha się początek.” (*Akwarela ostatnia*). Kto chce, to niech tu się czegoś głębszego próbuje dopatrzeć. Ja nie widzę niczego poza pozoracją poezji: „Toczy się średnica sama / tylko. Wewnątrz nic, po promieniu, płaszczyźnie”. Takie po prostu banalizowanie. Czy to ma wystarczyć na miano dobrej książki?

Czesław Sobkowiak